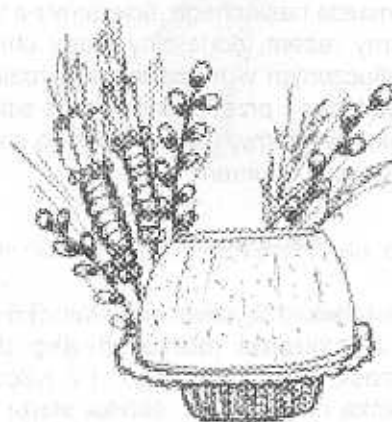


Na zakończenie tym razem przytaczam wiersz współczesnej poetki lwowskiej p. Krystyny Angielskiej o babie wielkanocnej:

Lwowska babka wielkanocna

*Funt białej mąki kulikowskiej,
pięć deka drożdży, szklanka cukru
I jaj piętnaście – prosto z wioski.
Oddzielić żółtka, wziąć makutę,
ucierać cukier wraz z żółtkami,
aż się przemieni w lekki puch,
wymieszać z cukrem i drożdżami
ścierając skórkę z cytryn dwóch.
Dodać wanilię, troszkę mleka,
następnie masło wlać topione,
wyrabiać ciasto szybko, lekko
aż będą was bolały dłonie.
Teraz trzeba dodać przyprawy,
bez których babka nie ma smaku.
Można je sypać bez obawy,
bo są drogimi dla lwowiaków:
garść polnych kwiatów z Pohulanki
Stryjskiego parku aromaty,
z Cytadeli – jasność poranka,*

*z katedry – chłodną biel ornatu.
Troszkę wdzięku Władzy Majewskiej,
szczyptę dowcipów Tońka, Szczepka,
dźwięk pieśni znanej od oseska,
Łyczaków wszak to jej kolebka.
Cwiartkę „tajojków”, „całujrączek”,
pół szklanki batiarskiej swawoli,
którymi babkę się nasącza
I poda na świątecznym stole.*



Pamiętanie, ale jakie

Jerzy Masior

Zimowa pamięć

*Nie my władamy wspomnieniami,
one panują nad nami.
(Leszek Elektorowicz)*

Mam świadomość upływającego czasu. To jest tak, jakbym przystawał nad moimi teraźniejszymi rzekami: Dunajcem lub Popradem, a bystre nurty parły na północ. Nic ich w tym miejscu i o tym czasie nie powstrzyma. Rozpędzone myśli bywają jak nurty rzek. Wszystko z nimi przepływa.

Świadomość tego odczuwam szczególnie zimą, gdy czas powolnieje i jest pora oczekiwania. Pamięć o mieście w dolinie Peltwi, choć ona się nijak z nurtem Dunajca nie kojarzy, też ma swoje rytmy związane z porami roku. Zimą zawsze przychodzi wyciszenie i pojawienie się za oknem wszystkich odcieni bieli. Tych we Lwowie nie brakowało: szare, rozjeżdżone koleiny uliczne, ale i oślepiające, srebrzysto-błękitne biele parków: Pohulanki, Kajzerwaldu. A z jego wzniesień zatopione w horyzontach fiolety nadchodzącego wieczoru. Lwowski śnieg i lwowskie horyzonty – zawsze było ich dużo. I zawsze na każdej ulicy miasta obfitość zmrożonego skrzywienia pod stopami. Pastelowe zmiernicy były różne na każdej ulicy, w każdym zakamarku miasta. Te utrwalone, zimowe matryce stamtąd to film, który powraca w każdym zakątku ziemi. Jest natarczywy, jakby wiedział, że nań oczekuję, że chcę go oglądać w nieskończoność.

Zapamiętałem szybko sączące się ciemności w starodawne uliczki wokół Rynku i krążący wraz z latarni-

kiem płomyk. Od latarni do latarni. Sporo było ich jeszcze w latach trzydziestych na tych uliczkach: na Ormiańskiej, Wałowej, Skarbkowskiej, Boimów. Jaskrawozłociste kręgi światła wykwitwały na ulicznej bieli oczekującej na nocne życie. Kręgi te to wyspy bezpieczne w ulicznym mroku. Tam znikало wszystko, co trwożyło, co pochodziło z nocy. Tych zimowych nocy we Lwowie nie poznałem do końca, byłem za młody. Chyba nigdy nie spoglądałem na miasto rozjarzone światłami z Kopca Wysokiego Zamku. Może właśnie dzięki temu moje obrazy dzisiejsze stamtąd są nienasycone. Dane mi było natomiast oglądanie nocnego Lwowa zza balustrady okalającej świątynię M. B. Ostrobramskiej. To było na wysokości wieńczącej świątynne wzgórze. Przydarzało się w czasie okupacji, a więc jasność nocna nad miastem nie była już zbyt intensywna. Tuż za balustradą splotywała w dół Łyczakowska ku śródmieściu. Im dalej, tym bardziej pojedyncze latarnie łączyły się w zorzę świateł nakrytą zimowym niebem. Tu i tam błyskawice spod tramwajowych pałaków siały niepokój pośród miejskich ciemności. Śnieg jak menisk uliczny rozświetlał noc intensywniej niż to działo się latem. Jasność wyciekająca z zimowych ulic była krystalicznie przejrzysta i jakby dalej sięgająca.

Takich widoków zimowego miasta nigdy już nie powtórzyłem. Mój zimowy Lwów odszedł na zawsze. Zresztą tak wiele odeszło na zawsze. Nurty rzeki czasu nie zatrzymam. To chyba on spowodował, że śniegi kolejnych zim, już nie lwowskich, poszarzały, zbłyły się w grudy, które nie lgną do niewystygłej jeszcze dłoni. Nie sposób ulepić śnieżynki, by razić nią dziewczęta o złocistych warkoczach, w granatowych mundurkach. Pamięć zajmuje się stawianiem na cokole albo destrukcją. Tą ostatnią posługuje się współczesny Lwów. Niczego dobrego nie obiecuje. Wcale nie ma ochoty na